



**"Biorę co chcę, daję co mam."**

### **Pierwsza pasja. Piłka nożna, dzięki której doświadczyłem anestezji.**

Była nią piłka nożna, grałem odkąd pamiętam, zacząłem bardzo wcześnie, pierwszą piłkę kopalem już w wieku kilku lat. Mam nawet taką fotkę, pojawia się w galerii, w dziale 'Stare fotki'. Potem, czyli „chwile później” jak już mogłem się zapisać był klub „Gwardia Legionowo”. Grałem przez kilka lat zarówno w jego barwach, jak i poza, czyli na przez nas samych organizowanych rozgrywkach między blokowych, czy między osiedlowych. I o takim jednym meczu chciałbym Wam tutaj opowiedzieć.

Gdy to będą czytali Ci, którzy tam ze mną grali to na pewno przypomni się Wam to wydarzenie. To było jedno z wielu spotkań między blokowych. Graliśmy na przygotowanym z trawnika boisku w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 3 w Legionowie. Mecz był spoko, dopóki nie nadeszła końcówka pierwszej połowy, podczas której wpadłem podczas jednej z akcji w mały dołek i zwichnąłem ... kolano.

Kontuzje, jakie miewałem wcześniej były niczym w porównaniu z tym. Wiecie jak to było, gdy gra się jak szalony to się i kontuzja może przytrafić – tak wtedy wierzyłem w to i się sprawdziło. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, co mi się stało. Podczas przerwy rozruszałem całkiem zeszywniałe kolano, bo tak spuchło, że porobiły się blokady na stawie - noga zeszywniała. Cóż zacząłem je powoli ruszać i z chwili na chwilę zwiększać jego zakres ruchu. Po przerwie i upływie 10 minut drugiej połowy mogłem już biegać, więc wróciłem na boisko.

Po kilku następnych minutach znowu leżałem na trawie i skręcałem się z bólu bo kolano wyskoczyło mi z zawiasów podczas próby kopnięcia piłki. Pokuśtykałem za bramkę i znowu to samo, zacząłem testować jakie ruchy mogę wykonywać a jakie nie. Ból nie miał znaczenia, liczył się mecz. I znowu wróciłem na boisko, teraz zmieniłem taktykę, dzięki temu, że byłem 'dwunożny', czyli mogłem grać tak samo po obu stronach boiska, prawa służyła mi do podpierania i stawiania, lewą kopalem piłkę. Wystarczyło to na kolejnych kilkanaście minut.

Zachwiałem się podczas dryblingu i przewracając znowu kolanko strzeliło. Cóż oszczędzę Ci dalej ekscesów, powiem tylko, że stało się tak dziewięć razy, po ósmym jeszcze zdołałem wejść i zagrać na boisku, po dziewiątym mnie zniesli i już nie byłem w stanie ani stać, ani do końca meczu przywrócić nodze właściwości chociażby utrzymania mnie w pozycji stojącej. Mecz skończył się niestety przegraną, a mnie kumple odnieśli do domu. Pokazałem chłopakom z drużyny co to determinacja w dążeniu do celu. Szkoda, bo było tak blisko do zwycięstwa, przegraliśmy jedną bramką. To był mój ostatni mecz w życiu. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to co robiłem to była anestezja, bo wystarczy odwrócić uwagę bądź się na coś bardzo silnie ukierunkować by zamienić jedną emocję na inną w mgnieniu oka możesz to zrobić w swoim umyśle, a ciało podąży.

A kostki miałem poskręcane po kilkadziesiąt razy i praktycznie co dwa tygodnie jedna była „mniej sprawna”. A to z tego względu tylko „mniej”, że po tylu razach, gdy rozwiązywałem buta by nogę „dotlenić”, za chwilę wiązałem go jeszcze raz tylko mocniej i dalej szedłem grać. Później stało się tak i mam tak do dzisiaj, że jak skręcę kostkę to nawet mi nie puchnie. Obecnie z oboma stawami skokowymi jest u mnie wszystko w porządku, dzięki temu że nabrały tak specyficznej elastyczności.

Konkluzja była taka że rozwaliłem przednie wiązadło krzyżowe i ogromnie pokiereszowałem łąkotkę, wynikiem czego przestałem grać praktycznie z dnia na dzień. Tak jak i przestałem się interesować piłką którą kochałem, nie było oglądania meczy w telewizji, czy chodzenia do klubu na mecze i patrzenia z ławki jak grają kumple na boisku, ach ten zapach murawy na deszczu. Nic to było i się skończyło, nigdy do niej nie wróciłem. Nigdy nie miałem zwyczaju płakać nad rozlanym mlekiem, zająłem się czymś innym, poświęciłem się innej pasji. O czym dowiesz się czytając dalej.

Inne artykuły znajdziesz na stronie <http://www.jarekbogacki.com> w dziale **O mnie**. Zapraszam do lektury.